

Wiktoria Makowska

„Ławka i czas”

Temat czwarty - otwarty

Szkoła Podstawowa nr 28 we Wrocławiu, klasa 5b

Ławka i czas

Od kilku dni była ładna pogoda. Mama obiecała, że w weekend zabierze mnie na wycieczkę po starym mieście. Powiedziała mi, że może spotkamy Babę Jagę. Miała przy tym tajemniczą minę. Trochę się zdziwiłam, ale Mama nic więcej nie chciała powiedzieć.

Byłyśmy w muzeum, obejrzałyśmy zabytkowe kamieniczki, byłyśmy w parku, odwiedziłyśmy Zoo. Byłam już bardzo zmęczona, gdy nagle Mama powiedziała – popatrz córciu, Baba Jaga. Ulicą szła wprawdzie staruszka z laską, ale wyglądała dość sympatycznie. To miała by być Baba Jaga, pomyślałam – to mało możliwe. A poza tym skąd Mama miała by znać Babę Jagę? Nie chciałam pytać głośno, aby nie obrazić przechodzącej staruszki. Mruknęłam tylko – jak możesz Mamo? Mama jednak spojrzała na mnie z uśmiechem i powiedziała ponownie – popatrz to Baba Jaga. Jednocześnie wskazała ręką w kierunku skąd nadjeżdżał tramwaj.

Ten tramwaj był inny od wszystkich jeżdżących po mieście. Jakiś kanciasty, a u góry miał napis „Baba Jaga”. Byłyśmy blisko przystanku i Mama spytała – masz ochotę na przejażdżkę? No jasne, pewnie, że wolę jechać, niż iść! Tramwaj właśnie podjechał, zadzwonił jakimś ostrym dzwonkiem i otworzył drzwi. Motorniczy w mundurze i śmiesznej czapce z daszkiem, uśmiechnął się serdecznie i powiedział – zapraszam Państwa na przejażdżkę w czasie.

To miał być taki żarcik, bo ten tramwaj był zabytkowy, miał chyba prawie sto lat. Przed nami wsiadło do niego kilka osób i szybko zajęły siedzące miejsca przy oknach. Dla nas została tylko twarda, drewniana ławka, na samym końcu wagonu. No trudno, usiadłam na niej, byłam zbyt zmęczona by grymasić. Motorniczy ponownie zadzwonił ostrym dzwonkiem, zamknął drzwi i ruszyliśmy. Ta podróż nie była zbyt komfortowa. Tramwaj kiwał się, hałasował, można było nawet bać się, że za chwilę się rozleci. Ale jechał dość wolno, więc można było przez okno oglądać mijane ulice i domy.

Byłam naprawdę zmęczona, stukające koła wygrywały jakąś monotonną melodię. Oparłam się o deski ławki i nie wiadomo kiedy usnęłam. Obudziło mnie jakieś szarpnięcie i ten świdrujący w uszach dźwięk dzwonka. Spojrzałam wokół, zdziwiłam się, byliśmy w jakimś nieznanym miejscu. To chyba park, ale jakiś inny, niż ten który znam. I ulica jakaś pusta, nie ma aut, stoją tylko dwie dorożki. A ludzie w tramwaju są jakoś dziwnie ubrani.

Panie były ubrane w długie najczęściej szarawe i dziwnie ponure, rozłożyste suknie. Panowie natomiast mieli czarne garnitury, spodnie w zębrę oraz laski i czarne cylindry.

Zerwałam się z ławki, chciałam jak najszybciej wysiąść z tramwaju i znaleźć Mamę, której nie było koło mnie. Pobiegłam do wyjścia i o mało co wyleciałabym z tramwaju, bo zaplątałam się w szeroką, falbaniastą spódnicę, w którą byłam ubrana. Na szczęście jakiś miły pan podał mi rękę i powiedział – ależ panienko, proszę uważać, stopnie są dość wysokie.

Ale heca, a gdzie moje legginsy, które miałam na sobie poprzednio? Gdzie adidas, skarpetki w kolorowe paski? Na nogach miałam białe pończochy i czarne lakierki ze sprzączkami. Nie powiem, nawet mi się podobały. Czułam, że mam coś na głowie, to coś było przywiązane do mojej głowy długimi wstążkami związanymi pod brodą. Obawiałam się, że wyglądam dość śmiesznie, ale nie miałam czasu by się tym zajmować. Musiałam przecież znaleźć Mamę.

Głośno zawołałam – Mamo, Mamusiu gdzie jesteś? Ale Jej obok nie było, tylko jakaś pani ze śmieszną parasolką w rękę popatrzyła na mnie bardzo krytycznie i powiedziała – co się panienka tak wydziera, to nie pastwisko. Było mi głupio.

Ponieważ wszyscy szli w tą samą stronę poszłam razem z nimi. Może tam poszła Mama? Przeszliśmy kawałek i zobaczyłam ogromną bramę z napisem: „DOROCZNA WYSTAWA KWIATÓW”. Napis był bardzo kolorowy. Uwielbiam kwiaty, więc zachęcona poszłam dalej i od razu zapomniałam o swoich zmartwieniach.

Rozglądałam się wokół i byłam zachwycona. Widziałam mnóstwo bardzo kolorowych roślin. Ich różne kształty, kolory i zapachy wywoływały zawrót głowy. Między nimi latały kolorowe ptaki i motyle. Tłum zwiedzających tłoczył się przy najpiękniejszych okazach. Z daleka na wzgórzu widać było wielki klomb. Z różnych kwiatów ułożony był napis „WYSTAWA KWIATÓW 1920”. Popatrzyłam i pomyślałam – ktoś się chyba pomylił, przecież mamy rok 2020. A może nie?

I wtedy zrozumiałam, to wszystko przez tę ławkę, tę z „Baby Jagi”. Ona mnie tu przywiozła. Kto wie, może umie mnie też odwieźć z powrotem. Ale gdzie ona jest?

Po wyjściu z wystawy zauważyłam sklep, przed którym stała podobna ławka. Siadłam na niej aby odpocząć, pomyślałam, że uda mi się za jej pomocą wrócić do współczesności. Wtedy przez głowę przebiła mi się myśl – musi być jakiś przycisk, guzik albo zakłęcie. A jak nie, to nigdy więcej nie zobaczę Mamy i Taty, ani nawet mojej Siostry. Wtedy pomyślałam – trzeba szukać tramwaju, bo przecież nim tu przyjechałam.

Pamiętałam drogę powrotną, gdyż była obsadzona pięknymi kolorowymi różami. Szybko tamtędy pobiegłam i niebawem zobaczyłam tramwaj, i sprawdziłam napis, tak to była „Baba Jaga”. W środku był ten sam motorniczy, pomachał do mnie ręką i zapytał – znowu chcesz ze mną jechać? Jasne zawołałam i szybko wsiadłam do tramwaju. Ale moja ławka była już zajęta. Tym razem musiałam usiąść z przodu. Nie bardzo mi się to podobało, bo nie lubię jeździć tyłem do kierunku jazdy.

Widząc moją niezadowoloną minę motorniczy podszedł i przestawił oparcie ławki tak, że znowu mogłam siedzieć przodem do kierunku jazdy. Po chwili ruszyliśmy. Zamknęłam oczy, bojąc się tego co będzie się działo. Ale tramwaj jechał spokojnie. Jednak po kilku przystankach ciekawość zwyciężyła i zaczęłam się rozglądać. Miasto wyglądało jak zwykle, tylko aut było jakoś mało, a pomiędzy nimi jechały dorożki. Na kolejnym przystanku zobaczyłam już znajomy fragment miasta. Przejechaliśmy jeszcze parę przystanków i na kolejnym zobaczyłam Mamę.

Wsiadłam i rzuciłam się Mamie na szyję – Mamo, sto lat Cię nie widziałam! A ty, gdzie się tyle czasu podziewałaś – zapytała Mama. Więc wyjaśniłam – Mamo ja podróżowałam w czasie! Ale gdzie Ty byłaś? – a wtedy mama odpowiedziała – ja czekałam tu na Ciebie, bo chyba usnął w tramwaju. Ależ skąd – powiedziałam – to tylko ta ławka. Czy wiesz, że ona pozwala jechać w przód, albo w tył. Mama zapytała – ale jak to się dzieje? Odpowiedziałam – ależ to bardzo proste, motorniczy mi to pokazał. Wystarczy przekreślić oparcie, w przód, albo w tył. Spojrzałam na motorniczego, a on położył palec na ustach, żebym nic już nie mówiła i uśmiechnął się do mnie.

Zrozumiałam, podróż w czasie, to miała być nasza wspólna tajemnica. Dzięki niej mogłam lepiej poznać historię miasta.